Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 7 (2103) 25 stycznia 1972 r. Cena 50 gr

Afrykańskie przygody

Tam, skąd NIL wypływa

Jeśli komuś znudziła się nasza zima, ma okazję odbyć krótką wyprawę do kraju położonego w Afryce, po obu stronach równika, gdzie zimy nie ma nigdy...

Zawiedzie nas tam **docent dr Andrzej Zajączkowski z Warszawy, socjolog z Polskiej Akademii Nauk.** Pan docent obywał się bez śniegu i mrozu przez całe trzy lata, w czasie których był wykładowcą na Uniwersytecie w Makarere. Przedtem prowadził badania w Gwinei, Senegalu i Ghanie, gdzie także było dość ciepło!

NIE KĄP SIĘ W WIKTORII!

Równikowy klimat Ugandy łagodzi wprawdzie wysokość, na jakiej ten kraj leży, ale upał jest dostatecznie duży, aby miało się ochotę na kąpiel w jeziorze Wiktorii.

C. d. na str. 4

DRWALE

Kto zna opisy wyrębu lasu z literatury, ten zapewne pamięta, jak się kiedyś taki wyrąb odbywał. Nietrudno to sobie zresztą wyobrazić...

O świcie drwale stanęli na skraju lasu. Gajowy wyznaczył im oznakowane przedtem drzewa i mężczyźni przystąpili do pracy. Najpierw poszły w ruch siekiery. Potem zagrała w rękach dwóch drwali piła: miarowo, dźwięcznie wrzynała się w drzewo, powoli je przepiłowując u podstawy... Gdy już piła zrobiła swoje, gdy wysoka sosna stała zaledwie na cienkiej warstewce, kilka udzerzeń siekiery dokonało reszty.

C. d. na str. 5

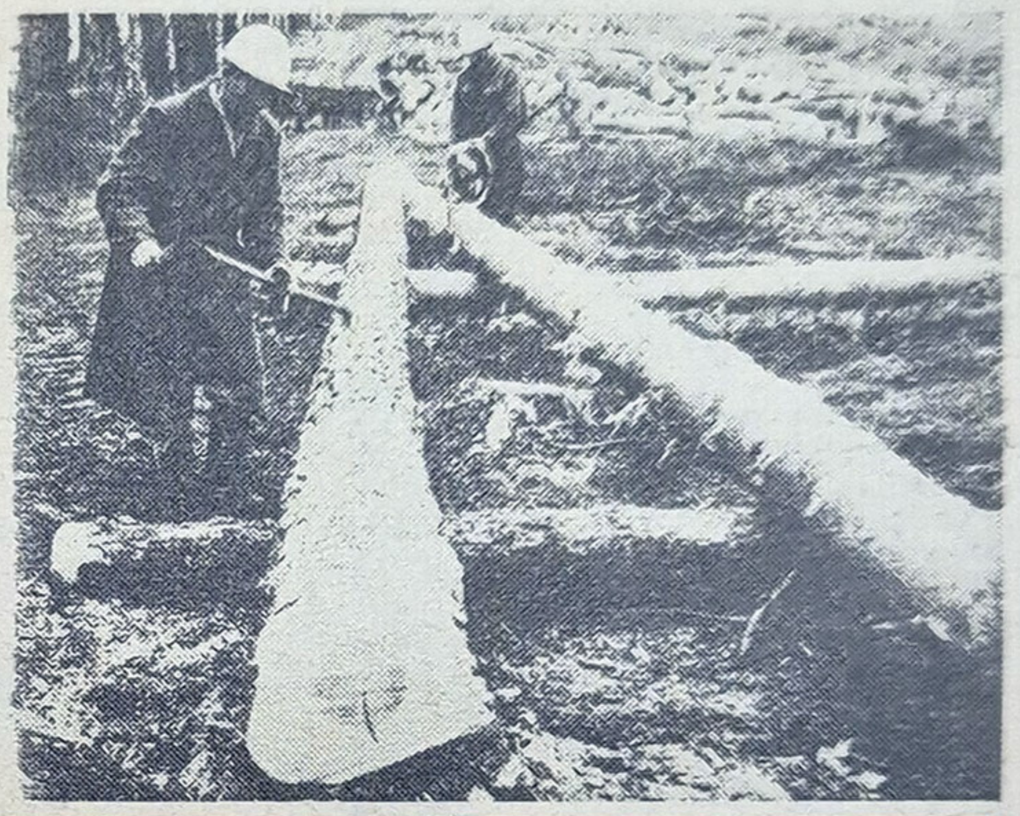

Ratunku!

Szwedzi na Częstochowę walą!!!

● Obrona Częstochowy przed najazdem wojsk szwedzkich! Oczywiście na filmie! Oczywiście w „Potopie"! Jak dowodził bitwą sam reżyser Hofman, jak grzmiały działa i „trup" słał się gęsto, o tym już w następnym numerze!

Z Mokotowa do Opola tylko jeden krok

Festiwal NAD FESTIWALAMI

W pewien styczniowy wieczór rozgrzewała nas piosenka i podniesiona uroczysta atmosfera niezwykłego festiwalu. Śpiewają najmłodsi amatorzy, ci z największą przyszłością, po prostu dzieci. Ewa Gwóźdź (na zdjęciu), która odniosła zwycięstwo w najstarszej grupie, jest uczennicą siódmej klasy Szkoły Podstawowej nr 1. Wybiera się do szkoły muzycznej, a przed kilku laty śpiewała w chórze dziecięcym Centralnego Zespołu Artystycznego ZHP.

O FESTIWALU CZYTAJ NA STR. 5

KAPITAN MEWKA

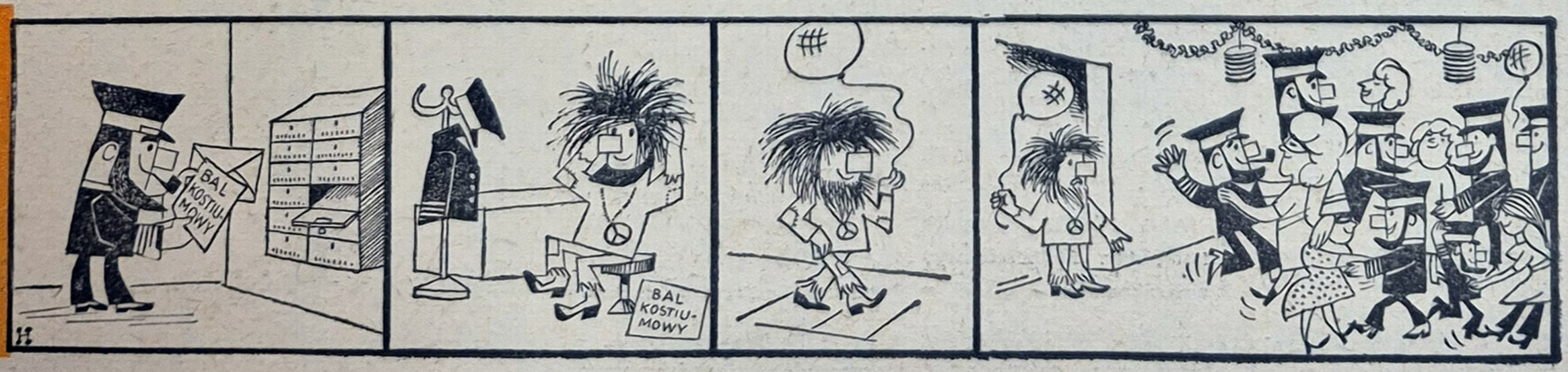

ZIMA KOSZTUJE!

Jak miło jest gnać na łyżwach z wiatrem w zawody! Co za frajda zjeżdżać z góry na sankach czy nartach! Zima jest cudowna! To nie ulega wątpliwości. Ale jest i druga strona medalu: zima jest wrogiem! Groźnym, podstępnym, bezlitosnym.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu, kiedy mróz dochodził do 30 stopni, paliło się w piecu dwa razy zamiast raz dziennie. Kiedy śniegi zasypały drogi — nie jeździło się po prostu nigdzie lub zaprzęgano konie do sań o szerokich płozach. Wraz z rozwojem cywilizacji, z rozwojem techniki — zima stawała się bardziej groźna dla człowieka niż niegdyś.

● W czasie awarii w elektrociepłowni Siekierki w drugiej dekadzie stycznia br. blisko trzecia część mieszkańców Warszawy marzła przez kilka godzin w mieszkaniach, bo do kaloryferów dopływała zimna woda.

● W całym kraju notowano liczne pęknięcia szyn kolejowych, co powodowało opóźnienia pociągów, a w następstwie spóźnienia setek tysięcy ludzi do miejsc pracy.

● Dziesiątki autobusów PKS utknęły w zaspach, setki nie wyjechało na trasy. Z tego powodu m. in. tysiące uczniów nie mogło dostać się do szkół.

Czy to znaczy, że powinniśmy zlikwidować na zimę linie PKS i PKP, wprowadzić w nowych domach piece zamiast centralnego ogrzewania? Nie, z zimą musimy walczyć.

ALE — TO KOSZTUJE!

POLSKI BIEGUN ZIMNA

Suwałki. Nazwa tego miasta powtarza się często w komunikatach meteorologicznych. Bo też Ziemia Suwalsko-Augustowska posiada swoisty osobliwy klimat. Śnieg leży tutaj około 150 dni w roku, a mroźnych dni bywa każdej zimy średnio 18 więcej niż w odległej o 240 km Warszawie. Często nazywa się te okolice polskim biegunem zimna, ponieważ średnia roczna temperatura powietrza przy samej powierzchni ziemi jest tu najniższa.

Dlaczego tak się dzieje? Otóż liczne suwalskie jeziora pochłaniają ciepło powietrza i w ten sposób m. in. o około dwa tygodnie opóźniają nadejście wiosny.

Latem Suwalszczyzna — „kraina o lazurowych oczach" — jest dla dziesiątków tysięcy ludzi wymarzonym miejscem odpoczynku. Zimą, niestety, jest tu prawie pusto, chociaż gospodarze przygotowali domy turystyczne dla zimowych gości. Tutejsze liczne wzgórza stwarzają znakomite warunki do uprawiania narciarstwa, lasy zdają się zapraszać na kuligi, a lodowe tafle jezior, wypolerowane wiatrem, kuszą miłośników łyżwiarstwa i bojerów.

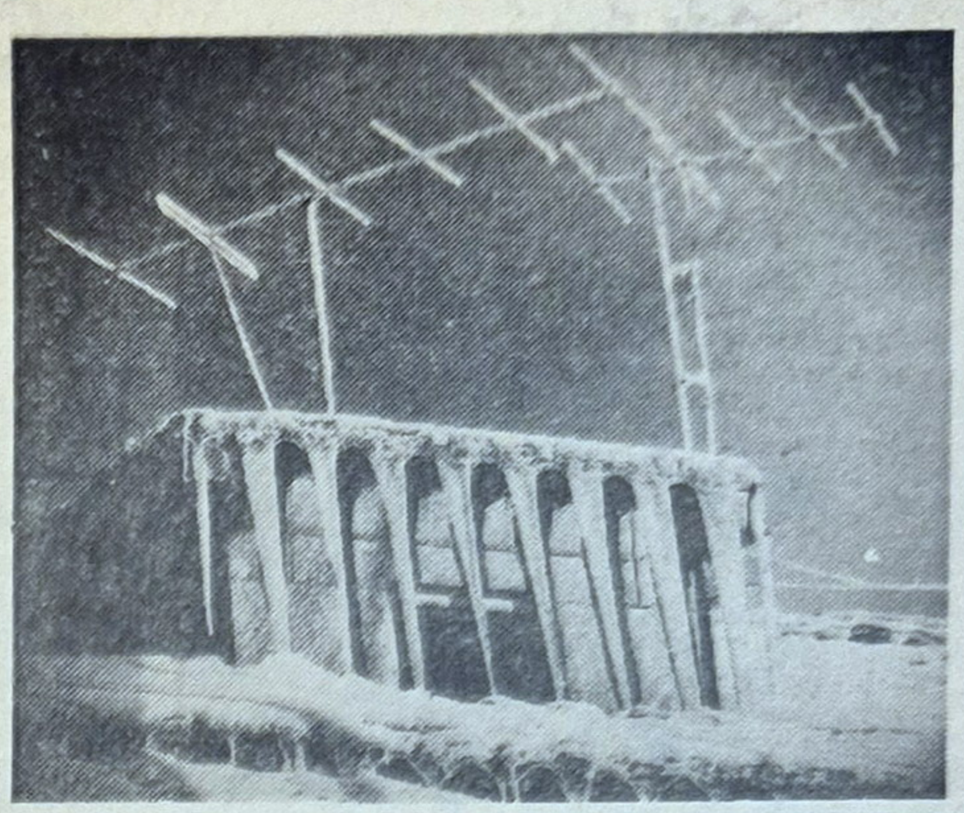

To nie jest domek ekspedycji polarnej. Tak wygląda zimą budynek przystani żeglugi w Augustowie. Foto: CAF — Sieńko

850 MILIONÓW ZŁOTYCH ZOSTAJE NA DROGACH

Aż 850.000.000 złotych przeznacza się corocznie z budżetu państwa na walkę ze śniegiem i lodem na drogach. Dotyczy to zresztą tylko dróg państwowych. Te 850 milionów złotych, to równowartość około 100 wiejskich szkół podstawowych, które można by za te pieniądze wybudować. Ale, niestety, ani ta kwota, ani cały dotychczasowy potencjał maszyn i urządzeń nie gwarantuje — w wypadku dużych opadów — zapewnienia porządku na wszystkich drogach. Dlatego w pierwszej kolejności oczyszcza się drogi międzywojewódzkie i międzynarodowe trasy przelotowe.

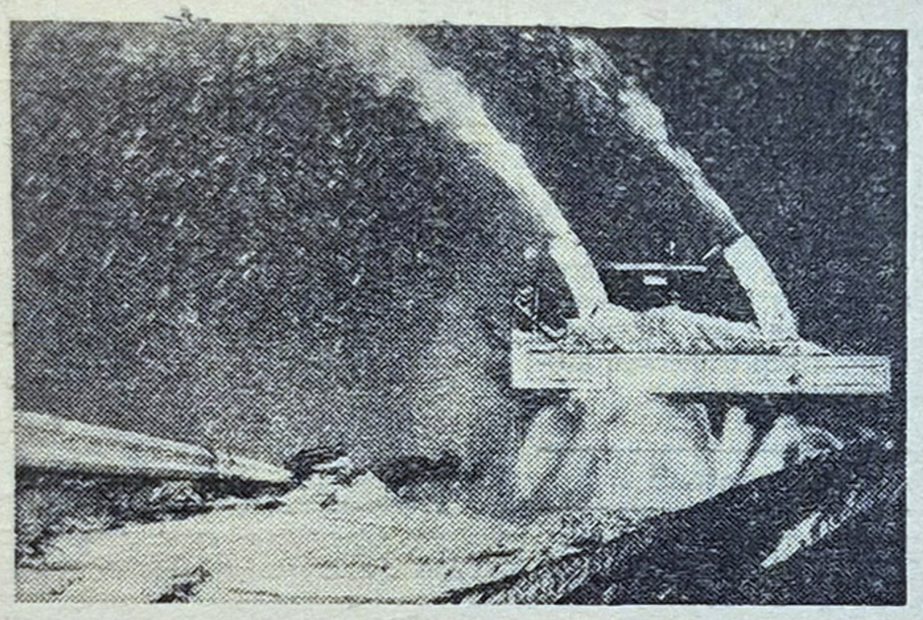

MATERIAŁ WYBUCHOWY KONTRA MRÓZ

Jak poinformował nas rzecznik prasowy Ministerstwa Komunikacji — w dniu 18 stycznia br. na stacjach towarowych i bocznicach kolejowych znajdowało się ponad 7 tysięcy wagonów z zamarzniętymi ładunkami rudy, węgla, żwiru itp. materiałów sypkich. Normalnie wagon z takim ładunkiem rozładowywany jest mechanicznie w ciągu kilku minut. W wypadku zamarznięcia ładunku trzeba rozbijać zawartość wagonu kilofami lub młotami pneumatycznymi, co trwa nieraz nawet godziny. W wypadkach nagłych dokonuje się rozsadzania ładunku materiałem wybuchowym, ale należy się przy tym liczyć z uszkodzeniem wagonu. To powoduje straty taboru.

9000 KM TORU DO WYMIANY

Dlaczego pękają szyny? Ostatnio na naszych torach montuje się szyny tzw. bezstykowe. Taka lita szyna ma długość niekiedy kilku kilometrów. Pęka ona, oczywiście, łatwiej niż szyna krótka, niż tor ułożony z krótkich odcinków.

Nasze szyny są poza tym przeważnie mocno zużyte, „spracowane". PKP ma ogromne zaległości w generalnych remontach torów. **Już w tej chwili powinny być wymienione całkowicie szyny na 9 tysiącach kilometrów toru. Dopiero od 2—3 lat zaczęto odrabiać zaległości w tym zakresie.**

CO SĄDZĄ O ZIMIE...

JAN PIOTROWSKI, rolnik z pow. sochaczewskiego spotkany na Dworcu Głównym w Warszawie:

— Kilkudniowe mrozy nie były jeszcze takie straszne dla upraw. Gdyby potrzymały jeszcze z 10 dni, bałbym się o rzepak, wymarzłby chyba zupełnie. Całe szczęście — spadł śnieg...

ALA JÓZEK, uczennica I kl. Lic. Ekonomicznego w Krakowie:

— To straszne, że spadł śnieg. Już trzeci dzień spóźniam się do szkoły, bo odwołuje się kursy PKS. Będę musiała teraz zamiast 1 km do przystanku autobusowego brnąć przez zaspy 4 km do kolei...

WŁADYSŁAW KWIATKOWSKI, dozorca jednej z kamienic warszawskich:

— Z radością stwierdzam, że wszyscy młodzi mieszkańcy naszego domu pieczołowicie zamykają drzwi od klatek schodowych. Nawet Kazio, który ma niejedno na sumieniu, może w tym wypadku świecić przykładem. Dlatego nie pękają nam kaloryfery na klatkach schodowych. Dziękuję!

Kolumnę opracował: JAN STYKOWSKI

LABIRYNT

CZYLI OKAZJA DLA TYCH KTÓRZY CHCĄ MYŚLEĆ

Redagują:
ST. BOROWIECKI
i J. DĄBROWSKI

CO SIĘ STAŁO ZE ZŁOTÓWKĄ?

● Trzech mężczyzn dało chłopcu 10 zł na kupno kurczaka. Razem chłopiec otrzymał od nich 30 zł. Ale kurczak kosztował tylko 25 zł! Zostało więc mu 5 zł, które otrzymał od sprzedawczyni w postaci jednej 2 złotówki i trzech 1-złotówek. Ponieważ nie wiedział jak podzielić tę resztę między 3 mężczyzn, dlatego 2 zł wziął dla siebie, a każdemu mężczyźnie oddał po jednej złotówce. Tak więc każdy mężczyzna zapłacił po 9 zł.

Sprawdzamy:

9 zł x 3 (mężczyzn) = 27 zł,

27 zł + 2 zł (chłopca) = 29 zł,

Gdzie podziała się złotówka?

(Zadanie to nadesłał ROMAN ŚREDZIŃSKI z Bydgoszczy — dziękujemy!)

ZADANIE O STAWIE

● Pewna część stawu zarośnięta jest sitowiem. Co drugi dzień powierzchnia zarastająca staw podwaja się. Cały staw zarasta w ciągu 64 dni. W ciągu ilu dni zarośnie jedna czwarta stawu?

(Zadanie nadesłał Zbigniew Zawadzki z Krakowa — dziękujemy).

PIRACKA BANDERA

● Rysunek przedstawia banderę pirackiego żaglowca. 12 pasów na banderze oznacza, iż w niewoli znajduje się dwunastu jeńców. Pewnej nocy dwóch jeńców zbiegło z niewoli. Jak wobec tego rozciąć banderę na dwie części, aby po ich zszyciu (nie odrzucając ani kawałka materiału) można było otrzymać banderę o 10 paskach?

(Zadanie nadesłał Andrzej Ziaja z Tarnowskich Gór — dziękujemy!)

MIESZANKA

● Do dwóch kubków nalałam jednakową ilość płynu: do jednego mleka, do drugiego kwasu. Z kubka z kwasem przelałam jedną łyżeczkę do mleka. Mieszam i łyżeczkę tej mieszaniny przelewam z powrotem do kwasu. W którym kubku będzie teraz więcej obcego płynu: kwasu w mleku czy mleka w kwasie? Uwaga, zakładamy, że w obydwu przypadkach przelewamy jednakową ilość płynu.

(Zadanie nadesłała MAŁGORZATA KRYSIŃSKA ze Szczecina — dziękujemy!)

SUPERSAM

Zadania Supersamu każdy rozwiązuje sam, bez niczyjej pomocy. Odpowiedzi na zadanie lub jedno zadanie należy przysyłać w terminie 1 miesiąca od daty ukazania się numeru.

ŻABIE SKOKI

● W środku koła o promieniu 9 dcm siedzi żaba. Rozpoczyna ona skakać w prostej linii (wzdłuż promieni) do okręgu koła. Długość pierwszego skoku wynosi 4,5 dcm, długość drugiego skoku 2,25 dcm i tak żaba skacze dalej, za każdym razem o połowę długości poprzedniego skoku. W ilu skokach wydostanie się poza okrąg koła?

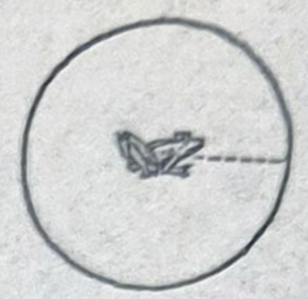

(Zadanie nadesłał Jerzy Sipowicz z Gdańska-Oliwy — dziękujemy!)

JAK DŁUGO ŻYJE WŁOS?

● Obliczono, że na głowie znajduje się około 150 000 włosów. Ustalono także, że około 3000 włosów wypada miesięcznie z głowy. W jaki sposób można obliczyć, ile średnio żyje włos na głowie?

(Zadanie nadesłał Artur Kęsek z Krakowa — dziękujemy!)

TROPEM DOBREJ ROBOTY

7)

Proces

BARDZO DAWNO TEMU, w pewnym niezbyt bogatym państwie żył sobie ubogi filozof. Filozof ów był człowiekiem niezależnym finansowo i mógł sobie pozwolić na wypowiadanie głośno każdej myśli, która mu przyszła do głowy.

I tego właśnie zazdrościli mu najbardziej urzędnicy i doradcy królewscy, bowiem oni sami — nie chcąc utracić urzędów przynoszących im niezłe dochody — powtarzali głośno tylko to, co mówił ich pan i władca.

Uważny czytelnik tej przypowieści sądzi zapewne, iż filozof, nieposkromiony w swej bezkarności, nawoływał do zburzenia pałacu, zasypania rzek piaskami pustyni, czy też do zmiany dynastii rządzącej. Nic podobnego! Człowiek ów mówił po prostu od czasu do czasu rzeczy niezrozumiałe i tak dziwne, iż nie wiadomo było, co się za nimi kryło. A to już — zdaniem urzędników i doradców królewskich — wystarczało, aby go oskarżyć o nieprawomyślność i wezwać przed surowe oblicze pana i władcy. Tak się też i stało...

Czy prawdą jest — zapytał król — iż powiedziałeś trzy niedziele temu: **„jeśli chcecie się dostać na północ, musicie najpierw udać się na południe"?**

— Tak jest, tak powiedziałem — zgodził się filozof, a urzędnicy zatarli ręce z uciechą, szepcząc między sobą: — przyznał się sam, już go nic nie uratuje...

— Czy prawdą jest również, że podburzasz lud głosząc na rynku: **„kiedy macie mało pieniędzy, kupujcie drogie towary!"** — zapytał powtórnie król.

— Rzeczywiście tak głoszę — odpowiedział filozof — ale w podburzanie nie dam się wrobić!

— To się okaże — rzekł król. — Odpowiedz mi jeszcze, czy prawdą jest, iż sądzisz — o czym przekonywałeś mojego lekarza — że: **aby uchronić człowieka przed jakąś chorobą, należy go tą samą chorobą zarazić?**

— Przecież to zrozumiałe — odrzekł filozof.

— Tedy się tłumacz! — zawołał król — i biada ci, jeżeli tłumaczenie twoje nie znajdzie uznania w uszach moich!

PRZYPOWIEŚĆ WSCHODNIA

— A więc panie mój i władco! Jeśli chcesz przeskoczyć rów, a kierunek twego skoku jest północny, to najpierw musisz wziąć rozpęd do tyłu, czyli w kierunku południowym.

— Zgadza się — rzekł król. — Nic dodać, nic ująć.

— Jeśli chodzi o towary drogie, to są one, jak wiadomo, trwałe. Poddani twoi, mający mniej pieniędzy od innych, powinni takie właśnie rzeczy kupować, aby im na długo starczały.

— I ja o tym kiedyś pomyślałem — powiedział król — ale wydawało mi się to bezsensowne. Przekonałeś mnie i w tym względzie.

— Leczenie chorób przy pomocy chorób — ciągnął filozof — to sprawa, która już wkrótce zyska uznanie całego świata i będzie się nazywała szczepieniami ochronnymi. Będzie to...

— Możesz nie kończyć — powiedział król. — To mi już wystarczy...

Wyrok

MOCĄ MOJEGO MAJESTATU — ogłosił król — skazuję na wygnanie moich doradców, a na to miejsce przyjmuję filozofa, który oby żył długo. Zwrócił on bowiem moją uwagę na to, iż aby osiągnąć jakiś dalszy, poważniejszy cel, należy realizować cele bliższe, choć niekiedy wydają się one sprzeczne z naszymi założeniami...

— A jeśli są naprawdę sprzeczne, to w czas się wycofać — dorzucił filozof. — Mówię to jako twój doradca, panie...

JERZY DĄBROWSKI

ROZWIĄZANIA ZADAŃ SUPERSAMU L-6

TYM RAZEM nie mieliście większych kłopotów z zadaniami, zdecydowana większość rozwiązała je bardzo dobrze. Najtrudniejszym problemem było obliczenie wysokości modelu wieży Eiffla, chociaż i z tym zadaniem daliście sobie radę. Zacznijmy więc od tego zadania.

Ten znaczek „Labiryntu" nakiej na kopertę, w której przysyłasz odpowiedzi na zadania Supersamu.

Model wieży Eiffla

● Na początku musimy stwierdzić, że wieża Eiffla jak i model tej wieży są z punktu widzenia geometrii bryłami podobnymi. Wiemy z kolei, że stosunek objętości brył podobnych jest równy sześcianowi skali podobieństwa. Z zadania wiemy także, że obie bryły zbudowane są z tego samego materiału. Wobec tego stosunek ciężaru wieży do ciężaru jej modelu również jest równy sześcianowi skali podobieństwa. Jeżeli przez x oznaczymy wysokość modelu wieży proporcję tę tak możemy zapisać:

8000 000 kg : 1 kg = (300 m)³ : (x)³

Po wykonaniu obliczeń okaże się, że x = 1,5 m. A więc model wieży nie tylko będzie większy od szklanki, lecz równy wzrostowi niskiego człowieka.

Nagrodę za rozwiązanie otrzymuje KRZYSZTOF STEMPAK z Nowej Soli.

Pułapka na myszy

● Jak się zorientowaliście, był to raczej geometryczny żart niż zadanie. Oczywiście największą pułapką na myszy jest kot, który to wyraz łatwo ułożyć z zapałek. Nagrodę wylosowała KRYSTYNA RUSZECKA z Jonaki, poczta Janów Lubelski.

Algebraf

● Oto jakie cyfry kryły się pod odpowiednimi znakami graficznymi.

213 + 450 = 663
180 − 18 = 162
33 × 25 = 825

Nagrodę wylosował JAN STANKIEWICZ z Wolina Pomorskiego.

Jak podzielić?

● Lokator Bezdrzewski zapłacił 8 zł za trzecią część 8 polan, gdyż z ognia korzystały w jednakowym stopniu pozostałe dwie osoby. Cena jednego polana wynosi 3 złote. Pani Piątkowska powinna otrzymać 15 zł za swe 5 polan. Ale ponieważ sama też korzystała z ognia na sumę 8 zł, więc otrzymała 7 zł (15 — 8).

Pani Trzeciakowa powinna otrzymać 9 zł za swe trzy polana. Ponieważ i ona korzystała z ognia na sumę 8 zł, otrzyma tylko 1 zł (9 — 8).

Nagrodę za to rozwiązanie wylosował JAROSŁAW KASZUBOWSKI z Elbląga.

Jaki to wyraz?

● Zadanie było niesłychanie łatwe tak, że niektórzy z Was dobrowolnie sami utrudniali sobie rozwiązanie wyszukując więcej wyrazów spełniających podobne warunki. Tak postąpił np. WŁODZIMIERZ KONIECKI z Łodzi, który podał, że wyrazy, potop, kajak, radar, rotor można czytać z lewa na prawo i odwrotnie. On też wylosował za to rozwiązanie nagrodę. Naturalnie nie są to wszystkie wyrazy spełniające warunki zadania, ale wystarczyło podać choćby jeden, aby wziąć udział w losowaniu nagrody.

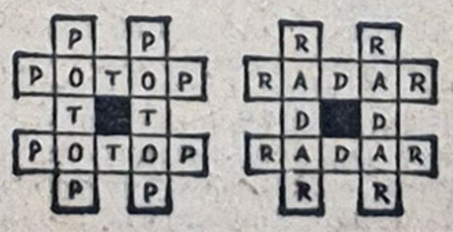

Znajdź fałszywe dukaty

● Oznaczamy skrzynie kolejno cyframi od 1 do 10. Wyjmujemy z pierwszej skrzyni jednego dukata, z drugiej — 2 dukaty, z trzeciej — 3 dukaty itd. Wyjęte monety (a będzie ich razem 55) należy zważyć. Gdyby między nimi nie było fałszywych dukatów, to ich łączny ciężar wyniósłby 550 gramów. Ale tak być nie może, ponieważ w jednej skrzyni dukaty są fałszywe (lżejsze), więc ciężar łączny wszystkich wyjętych monet będzie mniejszy. Ilość gramów, o które będą one lżejsze wskaże od razu numer skrzyni z fałszywymi dukatami. Np. gdyby ważyły one 449 g — fałszywe dukaty znajdowałyby się w pierwszej skrzyni, gdyż tylko z niej wyjęty został jeden dukat. Gdyby np. waga ich wyniosła 446 gramów, fałszywe dukaty znajdowałyby się w czwartej skrzyni, gdyż różnica w ciężarze wynosi 4 gramy itd.

Nagrodę za to rozwiązanie wylosowała BARBARA JUBKOJĆ ze Szczecina.

Nagrody w postaci bonów książkowych á 40 zł, jak zwykle wyślemy pocztą.

ST. BOROWIECKI

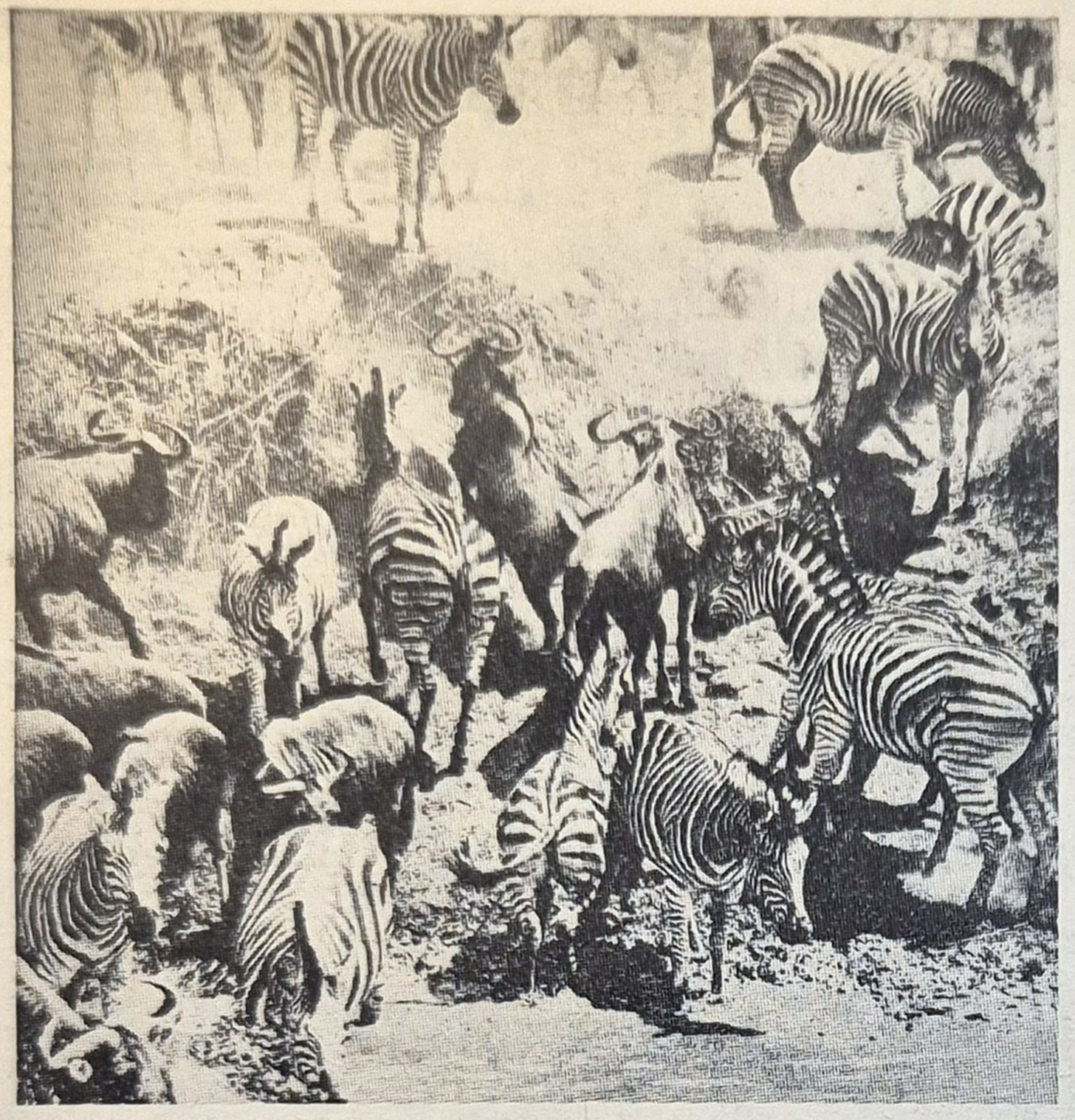

Nieprzeliczone stada zebr i antylop zachwycają polujących z aparatami fotograficznymi turystów. Czasem zza krzaków wynurza się nosorożec, potężny słoń, lub na drodze odpoczywa lwia rodzina. Foto: Archiwum

C. d. ze str. 1

Kąpiel jest jednak niemożliwa — mówi pan docent — ze względu na niebezpieczeństwo zachorowania na bilharcjozę. Tę tropikalną chorobę powoduje znajdujący się w tutejszych wodach groźny dla organizmu człowieka pasożyt. Musiałem zatem poprzestać tylko na podziwianiu tego największego w Afryce jeziora... Jadałem natomiast różne, łowione w nim gatunki ryb.

Muszę dodać, że ze względu na konieczność ścisłego przestrzegania dietetycznych przepisów, do których muszą się stosować w krajach tropikalnych niezahartowani Europejczycy i ja zatrudniałem w mojej kuchni kucharza. W północnej Ghanie był nim pewien młody człowiek, który smażył i gotował bardzo dobrze.

Pewnego dnia zjawił się okropnie zmartwiony, po prostu załamany. Wszystko leciało mu z rąk. Gdy zapytałem, co takiego się stało, odpowiedział, że jego żona musi powrócić do domu swoich rodziców, ponieważ tak postanowił sąd wodzowski. Pan młody — jak się okazało — nie wywiązał się z umowy i nie dostarczył rodzinie zaślubionej dziewczyny dwóch kóz. Ponieważ wyroki takich familijnych i plemiennych sądów są nie do podważenia, musiałem kucharzowi dopomóc. Kupiłem dwie kozy, które był winien za żonę i umówiłem się, że należność potrącać będę przy pensji. Sprawa zakończyła się pomyślnie, ale przekonałem się, jak działają stare afrykańskie obyczaje...

ŚWIAT ODGRODZONY KOLCAMI

Wystarczy pojechać w głąb Ugandy, by także zetknąć się z prawdziwą egzotyką. W prymitywnych murzyńskich chatach jedynymi spotykanymi przeze mnie przedmiotami przypominającymi osiągnięcia nowoczesnej techniki były: naftowa lampa, emaliowany garnek (często ze znaczkiem „Made in Poland") oraz — rzadziej — rower. Na wschodzie kraju, na granicy z Kenią w górach Karamoje, żyje lud Karamadżong, zupełnie jakbyśmy powiedzieli „nieprzemakalny" na naszą cywilizację.

Mój znajomy antropolog, Afrykanin, zaprzyjaźnił się z mieszkańcami jednej z wiosek zamieszkałych przez lud Karamadżong. Był świadkiem obrzędu nacinania blizn inicjacyjnych na twarzach młodych mężczyzn. Zwyczaj wiąże się z walką, i to taką na śmierć i życie... Ponieważ Karamadżongowie sąsiadują poprzez góry z wojowniczym plemieniem Turkana, walk tym wojownikom nie brakuje...

I jedni, i drudzy zajmują się pasterstwem, trochę myślistwem. Mężczyźni zdobią włosy piórami, kobiety noszą ozdoby i wysokie obręcze na szyjach. Mieszkają w lepiankach z obrzuconego błotem chrustu i krytych liśćmi. Wioski otaczają płoty utworzone z suchych, kolczastych gałęzi, chroniące przed nieprzewidzianymi wizytami ludzi i dzikich zwierząt. Niezbyt chętnie witają tu obcych przybyszów!

UGANDA, państwo w Afryce Wschodniej nad jeziorem Wiktorii, niepodległe od 1962 roku. Stolicą kraju jest Kampala. Ludność Ugandy według spisu dokonanego w 1969 roku liczy 10 milionów mieszkańców.

surową bydlęcą krwią. Brzmi to nieapetycznie, ale pokarm taki dostarcza cennego białka, a krowy, z których żył upuszcza się krew, znoszą ten przykry zabieg bez szkody dla swego zdrowia.

Karamadżongowie używają do polowania dzid i łuków, i tak jak przed wiekami — tarcz. Tylko, że dawniej robione były ze skóry żyraf, które obecnie są pod ścisłą ochroną! Zachowując dawny kształt — tarcze obecnie kute są z żelaza.

Rząd Ugandy chciałby nakłonić plemiona żyjące w swoich ogrodzonych kolcami wioskach do przyjęcia dobrodziejstwa cywilizacji, ale nie jest to łatwe! Najlepszy dowód stanowi fakt, że spośród stutysięcznego plemienia na Uniwersytecie w Makarere studiuje jeden jedyny młodzieniec.

UWAGA NA LWY!

Opowiadając o Wschodniej Afryce nie można nie mówić o zwierzętach. Każdy na taką opowieść czeka... Mniej interesuje nowoczesna elektrownia czy fabryka, a i takie zakłady również zwiedzałem w Ugandzie.

Afryka jest istotnie kontynentem, na którym udało się, dzięki utworzeniu w porę rezerwatów, zachować dziką zwierzynę, zamieszkującą niegdyś znacznie większe tereny sawanny czy buszu. W Ugandzie także znajdują się dwa wspaniałe parki narodowe.

Jeden z nich leży w okolicach wodospadu Murchisona, który sam w sobie jest unikalnym fragmentem krajobrazu Afryki. Bardzo wąski w tym miejscu Nil, o korycie liczącym nie więcej niż 10 metrów, spada nagle kilkadziesiąt metrów w dół, tworząc przepiękny, malowniczy wodospad. U jego stóp, w rozlewisku wody, można obserwować czyhające na zdobycz krokodyle. W pobliżu, na pofalowanej zielonej sawannie widzi się słonie, nosorożce, bawoły.

Bardzo piękny jest teren drugiego parku narodowego, nazwanego imieniem królowej Elżbiety. Żyje w nim nieprawdopodobne bogactwo zwierzyny! Sam parokrotnie musiałem się zatrzymywać, aby dać drogę majestatycznym, ogromnym słoniom. Olbrzymy te nigdy — jak mi mówiono — nie atakują pierwsze, ale gdyby małe słoniątko zostało przestraszone, mogłaby siedzącego w samochodzie człowieka spotkać duża nieprzyjemność... Spotykane tu stada antylop liczebnością można tylko porównać do pasącego się u nas wiosną bydła. Znacznie mniej jest długoszyich żyraf.

Lwów jest niewiele, ale te, które są, zachowują się tak beztrosko, że trzeba uważać, aby im nie zrobić krzywdy jadąc samochodem wytyczoną trasą. Inaczej zresztą zwiedzać rezerwatów zwierząt nie wolno.

Mój znajomy miał bardzo — dla lwów — niefortunne spotkanie! Jechał nie dość ostrożnie i wpakował się w wylegującą się na drodze lwią rodzinę... Królewskie zwierzęta doznały tak poważnych obrażeń, że tylko młode lwiątko udało się uratować...

Opowieści DOC. DRA ANDRZEJA ZAJĄCZKOWSKIEGO wysłuchała ANNA GRZYBOWIECKA

Tam, skąd Nil wypływa

MATOKE I MRÓWKI

Podstawą wyżywienia mieszkańców centralnej Ugandy jest w zasadzie matoke, rodzaj banana, który nie nadaje się do jedzenia na surowo, a więc jest pieczony lub gotowany i smakiem przypomina nasze ziemniaki. Drugim takim popularnym pożywieniem jest fasola. Ale przysmakami są rzeczy dla nas zupełnie dziwne: na przykład smażone na tłuszczu polne koniki (są właściwie bez smaku, trochę chrupią) i pewien gatunek mrówek, które jada się na surowo, z solą.

Karamadżongowie i Turkana, a także inne plemiona pasterzy i myśliwych, jak choćby słynni Masajowie, wzbogacają swoje menu mlekiem zmieszanym z

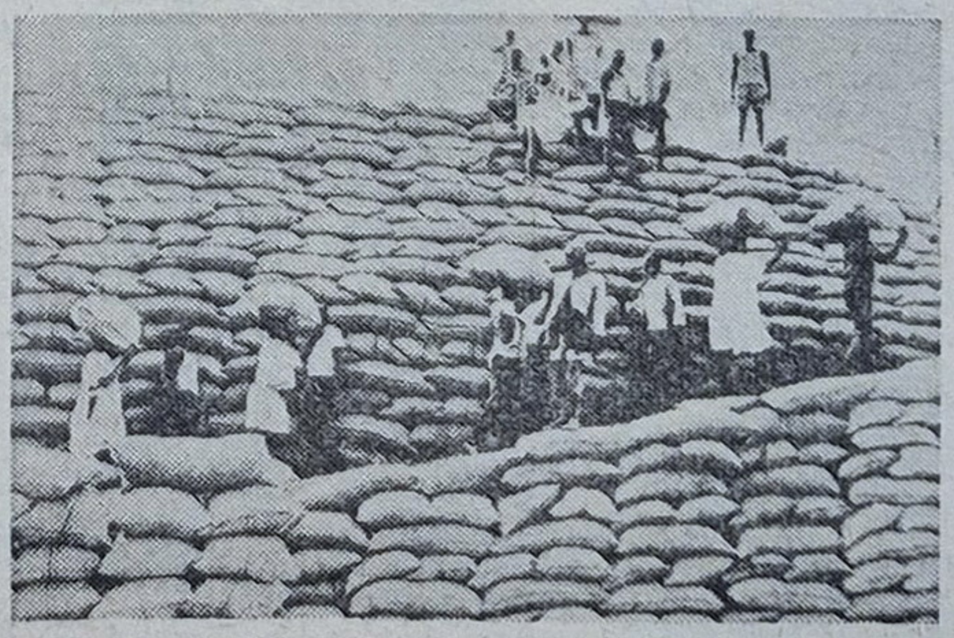

Worki wypełnia kawa. W produkcji jej Uganda zajmuje 5 miejsce w świecie. Uprawa kawy i bawełny przynosi krajowi duże zyski. Zbyt wiele ziemi uprawia się jednak jeszcze systemem tradycyjnym, w którym jedynym narzędziem bywa motyka.

Festiwal NAD FESTIWALAMI

C. d. ze str. 1

Atmosfera prawdziwie festiwalowa: próby z zespołem muzycznym, wywiady dla radia i prasy, błyski reporterskich fleszów, oklaski i bisy, gorączka oczekiwań i werdykt jury. Tak właśnie wyglądał Festiwal Piosenki Dziecięcej, zorganizowany w jedną ze styczniowych niedziel przez Dom Kultury Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Nie zabrakło żadnego istotnego elementu — wszystko jak w San Remo, w Sopocie, czy co najmniej w Opolu. Tylko wykonawcy byli nietypowi — młodsi, dużo młodsi. Najmłodsza z laureatek liczyła sobie trzy i pół roczku, najstarsza była uczennicą siódmej klasy.

Repertuar też miał trochę inny charakter. Uczestnicy mokotowskiego festiwalu śpiewali o szkole i uczniowskich kłopotach, o ustrojonej kolorowo choince, o przychodzącym do nas Nowym Roku. Przez ich piosenki przewinęła się cała galeria lalek i bajkowych zwierząt. Dużo było również piosenek zuchowych i harcerskich. Oprócz nich usłyszeliśmy także znane „Dzieci Pircusu" i radziecką piosenkę o dzielnym kapitanie, który, co najmniej w tej melodii, przewędrował cały świat. Ale niespodziewanie prawdziwym przebojem festiwalu został... „Dom, który mam", — popularna piosenka z repertuaru Zdzisławy Sośnickiej. Zaśpiewało ją na bis aż dwóch z festiwalowych laureatów. A zostać jednym z nich było naprawdę trudno.

Powodzenie imprezy przeszło oczekiwania organizatorów.

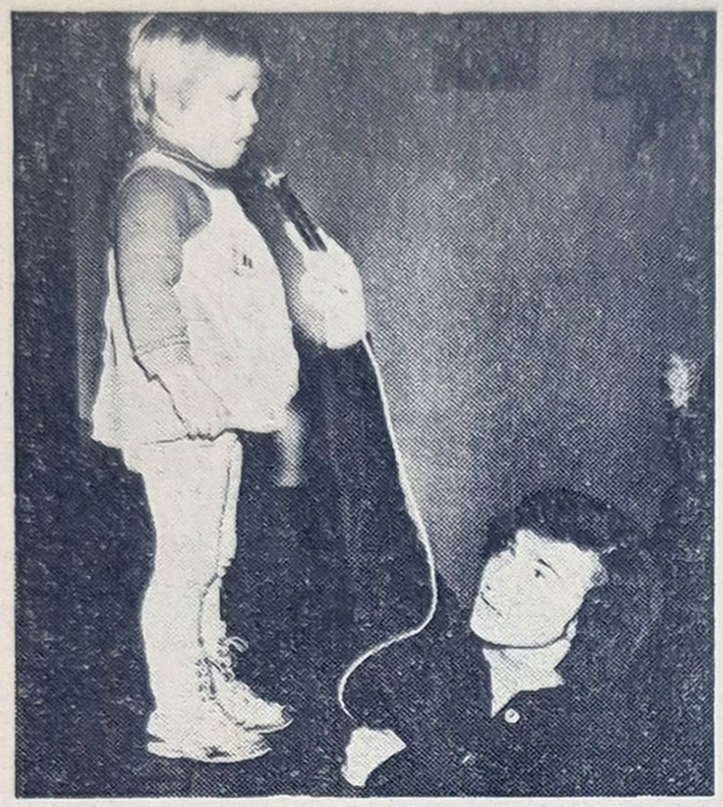

Najmłodszej uczestniczce festiwalu, Bożence Grotkowskiej, która zwyciężyła w grupie przedszkolnej, trudno było dosięgnąć do wysokiego mikrofonu. Ale zupełnie tym nie speszona, z powodzeniem zaśpiewała piosenkę o swym afrykańskim rówieśniku.

— Myśleliśmy właściwie tylko o uczestnikach naszej „Zimy w mieście", tymczasem po komunikacie w prasie na eliminacje zjechało się ponad pięćdziesiąt dziewcząt i chłopców z całej Warszawy. Widać, że taka impreza potrzebna jest stolicy. Po przesłuchaniach, jury pod przewodnictwem mgr Teresy Kiełbiewskiej dopuszczono do koncertu dziewiętnastu uczestników. Najlepsi otrzymali dyplomy i upominki. Liczymy również na to, że wzmocnią oni działające już w naszym Domu zespoły — opowiada pani Irena Wolska — kierownik Domu Kultury WSM.

Jeden z takich zespołów — sympatyczny teatrzyk piosenki „Ananasy" — poznałem w czasie koncertu. Wystąpił na festiwalowej estradzie. Ma on jednak w swoim repertuarze nie tylko piosenki młodzieżowe. Przygotował również baśniową operę niemieckiego kompozytora Engelberta Humperdincka pt. „Jaś i Małgosia", program poświęcony poecie Kamilowi Krzysztofowi Baczyńskiemu oraz wieczór kolęd i pastorałek. Zestaw bardzo urozmaicony. Występów w samym Domu Kultury i poza nim też już uzbierało się zespołowi sporo. Jeżeli laureaci I Festiwalu Piosenki Dziecięcej na warszawskim Mokotowie pójdą w ślady „Ananasów", kto wie, czy nie spełnią się złożone im w czasie koncertu życzenia: „W przyszłości zaśpiewajcie w Opolu"! My też im tego życzymy.

JAROSŁAW LISIECKI
Zdjęcia: Janusz Nalewajski

Zwycięzca w średniej grupie zuchowej, Darek Poświatowski — czwartoklasista ze Szkoły Podstawowej nr 97. Zwierzył się nam, że najbardziej lubi Annę German i „Czerwone Gitary". Tego dnia cieszył się razem z mamą ze swego pierwszego festiwalowego zwycięstwa.

DRWALE

C. d. ze str. 1

...I oto leśny kolos kładzie się na poszycie, zaczepiając w upadku o gałęzie innych olbrzymów, łamiąc po drodze krzewy i leśną malinę... Wieczorem wracali zmęczeni drwale do domów: całodzienna praca dobrze dała się im we znaki, ścięte drzewa wycisnęły z nich wiele potu. Ich ręce były stwardniałe od piły i siekiery, a jutro nie zapowiadało odpoczynku... Każdy z nich mógł wyrąbać przez cały dzień zaledwie kilka pni, każdy bowiem pień wymagał ponad godzinnej pracy dwóch ludzi.

Tak było kiedyś, nawet nie tak dawno...

Jacy są dzisiejsi drwale? Co się w ich życiu zmieniło? Czy praca teraz jest może lżejsza?

Pojechaliśmy to zobaczyć w lasach ciągnących się wokół Opoczna, na Kielecczyźnie, która to kraina, zalesiona wysokimi sosnami i świerkami, bukami, dębami i w mniejszym stopniu pozostałymi gatunkami drzew — dostarcza krajowi corocznie około 1 miliona metrów sześciennych drewna.

Oto nadleśnictwo Kowalów, odcinek lasu oznaczony numerem 115 N. Na niewielkiej górce stoi **leśniczy Józef Kapusta,** przed nim rozciąga się ponad dwu-hektarowy las, pełen dobrej, wysokiej sosny. Zza wzgórza dobiega warkot i po chwili wjeżdżają na polankę dwie lśniące lakierem przyczepy, które ciągnie traktor. Gdy przyczepy się zatrzymują, z większej wysiadają trzej drwale, którzy po chwili z małej przyczepki wyciągają sprzęt potrzebny im dzisiaj do wyrębu.

W tym momencie brygada ścinkowo-zrywowa pod kierunkiem brygadzisty Jana Gołębia przystępuje do pracy. Rozpoczyna ją pierwszy **pilarz, Tadeusz Caban:** najpierw oczyszcza z krzaków miejsce wokół pierwszej sosny, następnie ujmuje w dłoń uchwyt motorowej piły, włącza silnik spalinowy i przykłada ostrze do pnia. Piła jest polskiej produkcji, tnie specjalnym ostrym łańcuchem, który w czasie eksploatacji stale jest oliwiony. Zanim autor niniejszego artykułu zdołał napisać powyższe zdanie, drzewo... leżało na ziemi! Jego ścięcie trwało około 15 sekund! Czy to już koniec? Nie, powalony pień będący już nie drzewem, lecz d r e w n e m wymaga dalszych zabiegów. Wyglądają one tak: pilarz obcina tą samą motorową piłą wszystkie gałęzie, wystające sęki i inne chropowatości. Następnie podjeżdża traktor prowadzony przez doświadczonego **drwala-traktorzystę, Tadeusza Smardzewskiego.** Traktor zaczepia specjalnym uchwytem o pień i wyciąga go z podłoża, po czym wlecze w inne miejsce. Tam, sam brygadzista o k r z e s u j e (czyści) pień na gładko, by krótkim szarpnięciem traktora ułożyć go na stosie. Stojąca w pobliżu olbrzymia ciężarówka czechosłowacka marki „Praha" zabierze dzisiejszy urobek, ładując go własnym dźwigiem na długą przyczepę. Ale ten moment nastąpi później, pod koniec pracowitego dnia...

— Czy praca drwali jest dziś istotnie lżejsza? — pytamy **inż. Mieczysława Więckowskiego, naczelnika wydziału pozyskania drewna z Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Radomiu.**

— Zmieniła się w sposób zasadniczy — odpowiada inż. Więckowski. — Począwszy od zwiezienia pracowników z pobliskich wsi tą właśnie komfortową 6-osobową przyczepą, aż po odstawienie ich po południu z powrotem do domu — cały dzień ich pracy bardzo różni się od tego, co miało miejsce jeszcze kilkanaście lat temu. Dzisiejszy drwal — jak pan zresztą widzi wyraźnie — w ogóle nie używa siekiery, czy piły ręcznej! Nie potrzebna mu jest więc owa legendarna siła fizyczna. Drwale ubezpieczeni są od wypadków, mają pensje i inne świadczenia socjalne z urlopem i wczasami łącznie. Zarabiają — pracując w systemie akordowym — do 3 tys. zł. miesięcznie, co na wsi stanowi niemało. A jednak... Nie jest to praca łatwa i tak bezpieczna jak — powiedzmy — biurowa. Pilarze są zresztą okresowo badani w Instytucie Pracy w Łodzi, a poza tym... drzewo, to drzewo. Gdy spada, trzeba uważać...

Brygada ścina dziennie kilkadziesiąt drzew i czyni to przez 10 miesięcy w roku. Prace przerywa się latem, gdy warunki są mniej korzystne oraz zimą, gdy mróz przekracza dozwoloną normę 20 stopni poniżej zera.

Niezwykle cennym jest dla naszej gospodarki surowiec drzewny. Mimo wielu surowców zastępczych, różnych mas plastycznych jest on nadal podstawą produkcji mebli, nieodzowny jest w kopalniach, gdzie podtrzymuje stropy, stanowi także surowiec dla przemysłu chemicznego i papierniczego. Wiele mamy jeszcze drzew w naszych lasach i puszczach, a dzięki zasadzie, że ściąć wolno w ciągu roku tyle tylko, ile się nowych drzew zasadziło. Czyni się więc wszystko, aby wyręby nie przetrzebiały drzewostanu i na tym polega nowoczesna gospodarka leśna...

R. GAŁUSZKA
Zdjęcia: K. Adamowski

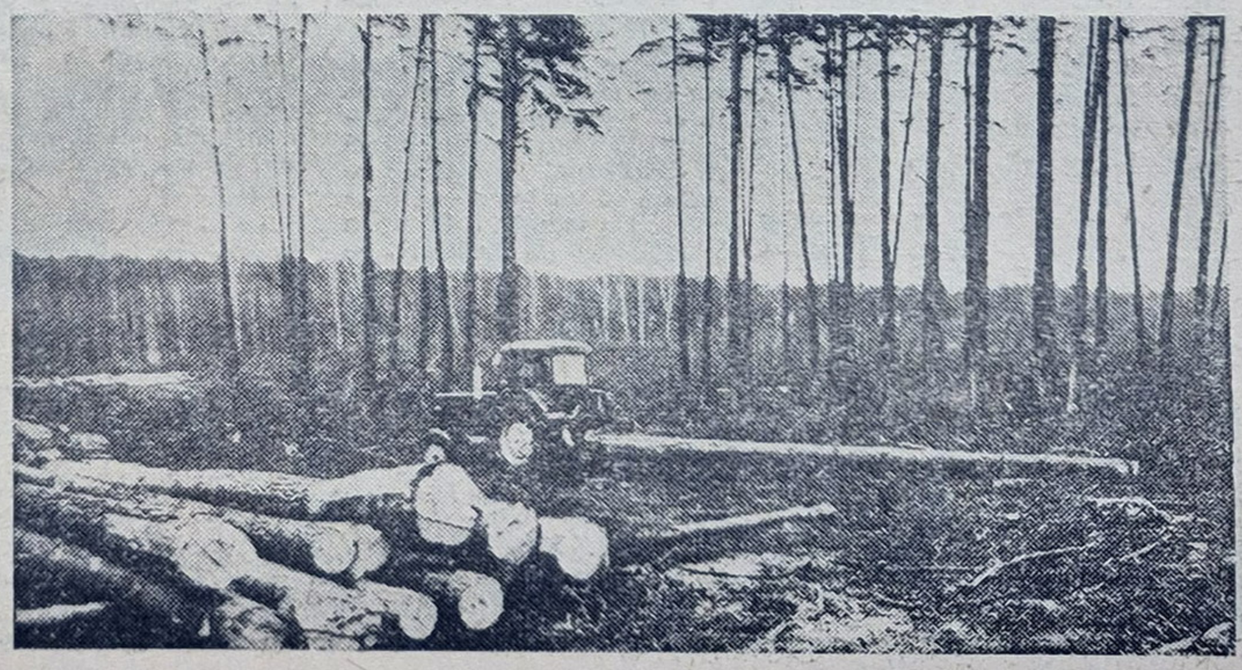

PRZYGODY Z CYRKU

FRICO

7)

ANDRZEJ LACH
i MARIAN MANC
Rys. M. Majewski

W STAJNI SŁONI, przy małym Bimbo zebrało się całe konsylium. Był tam treser koni Klinger, treser niedźwiedzi Orlicz, dyrektor Migalski i przybyły na jego wezwanie lekarz weterynarii. Orlicz, który lubił wszystko wiedzieć, nie mógł tym razem pochwalić się znajomością chorób słoni, podobnie jak Klinger, specjalista od koni. Obaj stawili się raczej z ciekawości i przez solidarność zawodową. Chodziło przecież o tresurę i zdrowie zwierzęcia. Ciekawość ściągnęła do stajni wiele innych osób. Jacek i Wacek stali najbliżej chorego słoniątka, markotni, osowiali, ale wścibscy i ciekawi jak zwykle. Lekarz weterynarii kończył oględziny Bimbo. Popatrzył po zebranych i rozłożył bezradnie ręce.

— Niestety, proszę panów — oświadczył — nie znajduję żadnych objawów choroby.

— Twierdzi pan, że Bimbo jest zdrowy? — spytał rzeczowo Orlicz.

— Tego nie twierdzę, ale nie mogę powiedzieć nic konkretnego na temat jego stanu zdrowia — odparł lekarz. — Niewiele nas uczono o chorobach zwierząt egzotycznych — dodał, jakby usprawiedliwiając się — a w praktyce nie miałem z nimi w ogóle do czynienia. Panowie chyba sami rozumieją — słoń w Białymstoku...

— Hm — mruknął dyrektor Migalski. — Przecież on jest wyraźnie chory! Wystarczy na niego popatrzeć!

— Nie tknie nawet jedzenia — dodał Klinger. — Jest osowiały, smutny...

— Tak, to prawda — przyznał lekarz — ale może być po temu wiele przyczyn. Jeśli panowie chcą, mogę zaaplikować mu środki przeczyszczające, a w ogóle radziłbym zwrócić się do specjalisty z ogrodu zoologicznego.

— Taki mądry to i ja jestem — burknął na boku Orlicz. — Tylko, że od najbliższego ogrodu zoologicznego dzieli nas te głupie sto siedemdziesiąt kilometrów!

— Jak panowie uważają... — powiedział nieco urażony lekarz. — Nie wiem, co jest temu słoniowi.

— Po prostu tęskni za swoim panem! — rozległ się za plecami rozmawiających głos Baldwina.

Wszyscy odwrócili głowy i odruchowo zrobili przejście Baldwinowi, który szedł do słonia w towarzystwie klowna Frico.

— Bimbo! Jak się masz, mały! Co z tobą? — mówił podniesionym, ale pieszczotliwym tonem.

Bimbo zastrzygł uszami, przerwał taniec z boku na bok i wyciągnął trąbę. Gładził nią twarz, ręce i piersi Baldwina. Fuknął i wyraźnie się ożywił. Oczka mu błyszczały. Baldwin gładził go po trąbie, po uszach, poklepywał po karku i bokach, nie przestając ani na chwilę mówić.

— Poznajesz starego Baldwina, prawda? Tak, widzę, że poznajesz. Jak mógłbyś o mnie zapomnieć? Szkoda, że nie potrafisz mówić, miałbyś mi na pewno wiele do powiedzenia. Nie widzieliśmy się prawie dwa lata, prawda?

Pozostałe słonie również poznały Baldwina. Zwracały ku niemu wielkie głowy, unosiły trąby, fukały niespokojnie, porykiwały z cicha.

— Martwisz się, mały, — mówił bez przerwy Baldwin — że nie ma Francopollo? Nie martw się, on wróci, a teraz ja jestem przy tobie. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz! Masz, zjedz, nie grymaś — powiedział jak do kapryśnego dziecka, podając słoniowi kawałek marchwi.

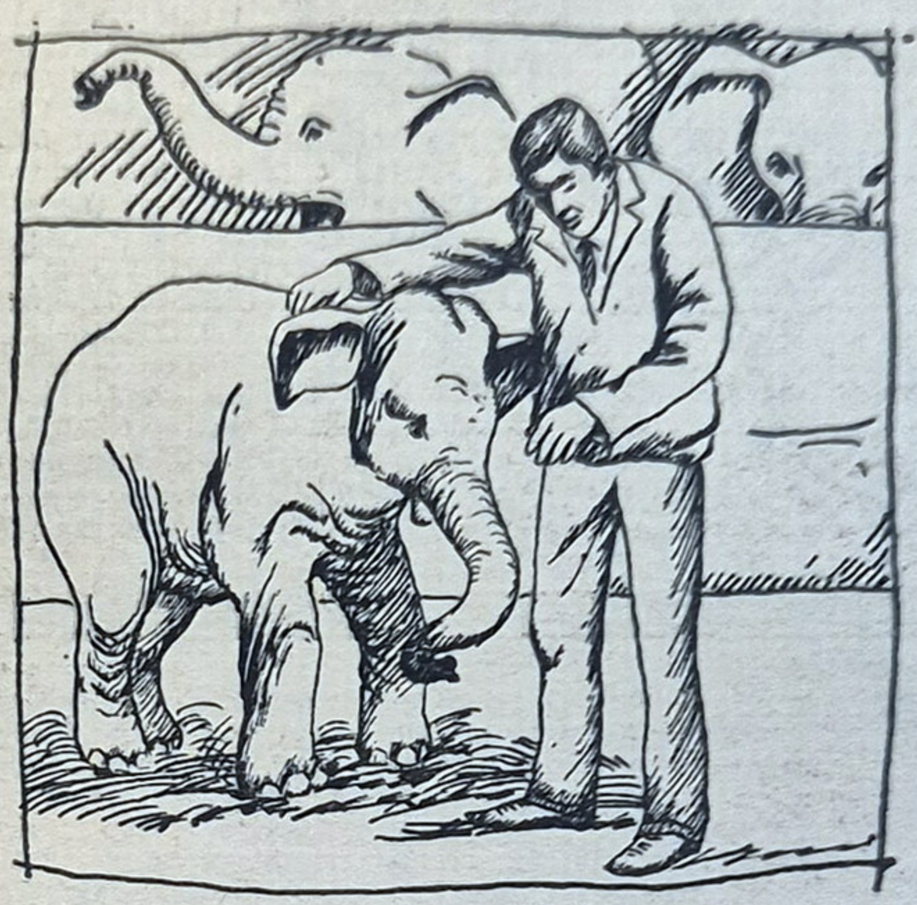

Ku zdumieniu wszystkich zebranych Bimbo przyjął marchew i schrupał ją.

— Mówi pan, że on tęskni? — zainteresował się lekarz weterynarii.

— Tak — odparł spokojnie Baldwin. — On wie, że jego pan jest chory i niepokoi się o niego.

*

FRANCOPOLLO ucieszył się bardzo z odwiedzin Baldwina. Lekarze nie pozwolili mu na dłuższą rozmowę, ale starzy znajomi porozumieli się szybko. Francopollo prosił Baldwina, by zaopiekował się jego zwierzętami i prowadził tresurę słoni i solówkę Bimbo do czasu jego powrotu ze szpitala. Wierzył mu, ufał i był przekonany, że wszystko będzie dobrze.

— Zajmij mój wóz — mówił — i korzystaj z wszystkiego, co w nim znajdziesz. Nie krępuj się niczym, stary.

Baldwin obiecał solennie choremu, że będzie dbał o zwierzęta nie mniej niż on sam. Był zadowolony. Gdyby nie choroba Francopollo, byłby nawet szczęśliwy, że powraca do dawnego życia, tym razem jako treser. Postanowił jednak poprowadzić obie tresury na wesoło, przebrany w kostium „ryżego".

— Pamiętaj — przypominał mu na odchodne Francopollo — zrób z Bimbo tak, jak ci mówiłem. Zobaczysz!

Po cyrku lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość, że Baldwin przejmuje tresury Francopollo i zamierza wyleczyć małego Bimbo. Jacek i Wacek nie wierzyli własnym uszom. Nie mieściło im się po prostu w głowie, by jakiś były klown, nie mający nic wspólnego ze zwierzętami, był w stanie uczynić to, czego nie mógł dokonać lekarz specjalista. Ze swymi wątpliwościami zwrócili się do klowna Frico, który był dla nich autorytetem w każdej sprawie.

— Baldwin nie był nigdy treserem — odpowiedział im Frico — i nie zajmował się zwierzętami, to prawda, ale przez kilka sezonów był razem z Francopollo, zna doskonale jego zwierzęta. One też go znają, a to jest już wiele. Na pewno zna metody, jakie stosował Francopollo w wypadku choroby swoich pupilów i teraz zastosuje odpowiednie środki.

— No, dobrze — zgodził się Jacek — ale przecież on nie jest weterynarzem i nie zna się na medycynie!

— Słyszeliście, co powiedział lekarz? — zapytał Frico. — Przeciętny weterynarz w Polsce nie zna również chorób słoni. Poza tym pamiętajcie, że oprócz różnych znachorów szarlatanów i oszustw są ludzie, którzy nie znają się na medycynie, a potrafią leczyć różne choroby, przeważnie przy pomocy ziół. Ci ludzie korzystają tylko z doświadczenia, przekazywanego z pokolenia na pokolenie. Nie znaczy to — zastrzegł Frico — że wszystkie metody stosowane przez tych ludzi są skuteczne i dobre.

— Jak byłem mały — oświadczył Wacek — chorowałem na żołądek. Nie pomogły żadne lekarstwa, a babcia wyleczyła mnie ziołami! To były paskudne ziółka — dodał, krzywiąc się z niesmakiem na samo wspomnienie.

— Ale skuteczne — powiedział Frico. — Tak samo jest z chorobami zwierząt — ciągnął dalej. — U nas, w cyrkach jest również taki jeden niekoronowany weterynarz. Od dziecka chował się przy koniach. Jego ojciec pracował u Bersona, w stajni wyścigowej. Gdy podrósł, został stajennym, wreszcie awansował na ujeżdżacza. Do cyrku przeszedł razem z bazą, w której mieszkał.

— Wiem! — zawołał Jacek. — Mówi pan o Teusiaku!

— Tak! — powiedział Frico. — Teusiak był ciekawy od dziecka. Zawsze asystował przy leczeniu chorych zwierząt, widział różne choroby i różne metody leczenia. Był sprytny, przedsiębiorczy, miał wiele inicjatywy. Nauczył się z praktyki bardzo dużo i wiele potrafi, chociaż ukończył zaledwie szkołę powszechną.

— Pamiętam, tu, w Białymstoku — ciągnął Frico — spędził trzy dni i trzy noce przy koniu z zespołu jeździeckiego Waszkowskiego, na którym lekarze postawili krzyżyk. W efekcie, gdy do cyrku przyjechał samochód, by zabrać padłego konia, koń był akurat na manežu, gdzie Teusiak z Waszkowskim przepędzali go dla rozgrzewki. Samochód odjechał z kwitkiem, a koń już czwarty rok bryka po arenie.

— Szkoda, że Teusiak nie zna się na chorobach słoni — westchnął Jacek. — Na pewno wyleczyłby naszego Bimbo!

— Zobaczymy, co zrobi Baldwin — uśmiechnął się Frico. — Zażądał od dyrektora Migalskiego wina i spirytusu.

C.D.N.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa". Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. — 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 147 A-56

CZARNY marszałek

Tekst. TIBOR
G. S. HORVATH
Tłum. E. KŁOSIEWICZ
Rys. ERNO ZORAD
23

111. Ciężka podróżna kareta podjechała ku przekształconemu na więzienie klasztorowi zakonu templariuszy. Paryżanie oglądali się za nią z ciekawością. Zasłonięte firankami okna i zbrojna obstawa mówiły same za siebie. Znowu wsadzają kogoś między kraty — wzdychali ludzie.

112. „To wygodna i ładna cela, panie marszałku. Będzie się pan w niej czuł jak w domu. Jeśli będzie pan miał jakieś życzenia, może pan na mnie liczyć". Dozorca był zadowolony. Wpuszczani tu potajemnie ciekawscy nie będą żałowali napiwków, aby móc obejrzeć tego właśnie więźnia.

113. „Mimo że zagwarantowałem Toussaintowi nietykalność, uwięziono go. Kto jest za to odpowiedzialny?" — wita Napoleon ministra spraw wewnętrznych. Fouché nie traci głowy i opowiada jak niebezpieczne było pozostawienie na wolności tego legendarnego wodza nazywanego już... Czarnym Napoleonem.

114. Te ostatnie pół zdania robi wrażenie. „Co pan radzi?" — pyta obrażony w swej dumie pierwszy konsul. Fouché odpowiada: „W górach jurajskich jest bardzo zdrowy klimat mimo że odbiega od upalnego klimatu stron rodzinnych Toussainta. Kto zarzuci, że nie pomyśleliśmy, iż organizm marszałka go nie zniesie?".

115. Rodzi się decyzja: „Dla zagwarantowania jego osobistego bezpieczeństwa Toussaint znajdzie się pod strażą". Nazwy miejsca jego przymusowego zamieszkania nie podadzą do wiadomości. W ten sposób jego dozorca Temple, nawet jeśli pożegnał się z marzeniami o majątku, może liczyć na trochę złota...

OSTATNIO W KLUBIE NASTOLATKÓW dyskutujemy na temat przyjaźni. Wspólnie usiłujemy odpowiedzieć sobie na niełatwe pytanie: CO TO JEST PRZYJAŹŃ? NA CZYM POLEGA PRZYJAŹŃ? JAK SOBIE WYOBRAŻAMY PRAWDZIWĄ PRZYJAŹŃ?

Całą dyskusję sprowokowała nasza czytelniczka, siódmioklasistka, która napisała o przyjaźni łączącej dwie dziewczynki z tej klasy — Agę i Krysię. Aga otrzymała dwójkę z matematyki, więc Krysia chcąc jej pomóc ukradła i zniszczyła dziennik klasowy. Wszyscy sądzili, że jest to dzieło Agi, a ta domyślając się, że Krysia w ten sposób chciała jej pomóc, wzięła winę na siebie.

„Siódmioklasistka" ma wątpliwości, czy przyjaźń naprawdę wymaga takich poświęceń. Zwróciliśmy się z nimi do Was. Oto następne wypowiedzi na ten temat.

Ostra krytyka

Dziwię się bardzo sposobowi, w jaki pojmują przyjaźń Ala, Agata i Tomek. Żadne z nich nie potępiło stanowczo postepowania Krysi, która uczyniła źle! Na pewno mogła pomóc koleżance w inny sposób. Tylko, że ten inny sposób byłby trudniejszy, wymagałby od niej więcej poświęcenia i pracy.

Zgadzam się co prawdą z Alą, że w imię przyjaźni (tej prawdziwej) trzeba nieraz postąpić źle, ale tylko wtedy, gdy nie ma innego sposobu, aby pomóc, tylko wtedy, gdy nikomu nie przynosi się szkody, bo nawet w przyjaźni trzeba brać pod uwagę dobro innych ludzi, a nie tylko przyjaciela. Zaginięcie dziennika zapewne skrzywdziło wielu uczniów, bo oprócz dwój zapisane w nim były i inne (nieraz z ogromnym trudem zdobyte) stopnie. Poza tym Krysia podważyła zaufanie nauczycielki do całej klasy.

Dlatego też takiej „przyjaźni" nie pochwalam.

„Ami"

Bez „smaku"

Moim jedynym pragnieniem jest mieć przyjaciela. W klasie jednak nie mogę go znaleźć. Dlaczego? Dlatego, że bardzo dobrze się uczę, nie daję „spisywać", i... (o zgrozo!) mam mamę nauczycielkę. Wszyscy unikają się mnie uniknąć, a ja czuję się bardzo samotna. W ławce też siedzę sama. Bardzo chętnie usiadłabym nawet z uczennicą słabszą i pomagałabym jej w lekcjach. Przyjaźń nie polega przecież na odpisywaniu lekcji!

Bardzo chciałabym mieć przyjaciółkę, taką „od serca". Uważam, że życie bez przyjaciółki nie ma „smaku".

Zwycięża rozsądek

Przyjaźń tylko wtedy spełnia swoje zadanie, gdy obie strony potrafią podjąć właściwe i mądre decyzje. W przypadku Krysi podjęta decyzja była niewłaściwa i cała sprawa obróciła się na niekorzyść i tak już poszkodowanej Agi. Przecież gdyby nawet żadna z nich nie została ukarana za zniszczenie dziennika, to i tak owa dwójka z matematyki nie zostałaby zlikwidowana. Zarówno nauczyciel, jak i one obie pamiętałyby o niej.

Natomiast czyn Agi można tylko pochwalić. Umiała ona ocenić dobre intencje przyjaciółki i potrafiła wziąć odpowiedzialność za jej postępek, którego sama była mimowolną przyczyną. Postąpiła bezinteresownie. Takich właśnie czynów wymaga przyjaźń.

Łodzianka

Niedźwiedzia przysługa

Kradzież dziennika była szczeniackim wygłupem, tak zwaną niedźwiedzią przysługą.

W mojej szkole też kiedyś był taki wypadek, że przed końcem okresu zaginął dziennik. Dyrekcja szkoły zarządziła komisyjnie zdawanie całego materiału z tego okresu. Nikt na tym nie wygrał, lecz wprost przeciwnie, ci którym się kiedyś udało, wtedy musieli przysiąść fałdów, żeby zapracować na możliwe stopnie.

Wacława Sues

A co Wy sądzicie na ten temat?! Jakie jest Wasze zdanie o przyjaźni, o tym, czym ona dla Was jest, czym chcielibyście, żeby była? Jaka jest według Was granica między tym, czego przyjaźń wymaga, a czego absolutnie nie dopuszcza?!

Napiszcie do nas! Czekamy! Na kopertach zaznaczcie: Klub Nastolatków — „Przyjaźń".

Oprac. B. SKÓRSKA
Foto: K. Adamowski

KN

Czy tego wymaga PRZYJAŹŃ?

BOLEK i LOLEK
NA DZIKIM ZACHODZIE

Scenariusz
WŁ. NEHREBECKI
Rysunki:
BF. DULZ

C.D.N.